***Wysiedlenie rodziny***

***Kaźmierczaków***

***z Mosiny***

**Wywiad przeprowadzony z Panią   
Martą Pilśniak, z domu Kaźmieraczak,  
 w ramach projektu   
„Jasnowłosa prowincja - deportacje obywateli polskich z ziem wcielonych   
do III Rzeszy”**

**Wywiad przeprowadziły i spisały: Barbara Siwczak - nauczyciel Zespołu Szkół w Mosinie, Klaudia Fornalik - uczennica ZS**

**Zespół Szkół w Mosinie, październik 2015 r.**

Pani Marta w chwili wybuchu II wojny światowej miała 12 lat. Razem  
z rodzicami Marianną i Józefem Kaźmierczak oraz starszą siostrą Bogumiłą mieszkała w Mosinie przy ul. Gałczyńskiego 1 (dzisiaj nr 4). Ich dom był nowy, wybudowany w 1939 roku. Rodzina zajmowała tylko pokój z kuchnią, ponieważ pozostała część budynku wymagała jeszcze wykończenia. Cały materiał   
na prace wykończeniowe był zgromadzony.

Pewnego dnia, wiosną 1940 r. przyszedł niemiecki policjant i poinformował,  
że nazajutrz cała rodzina ma opuścić dom. Wskazał miejsce, gdzie mają się przeprowadzić. Było to bardzo nędzne, małe pomieszczenie przy rynku. Ojciec Pani Marty znalazł jednak inne mieszkanie. Był to ich wcześniejszy dom, wybudowany w 1936 r., przy ulicy Łąkowej 13 w Mosinie. Nowy właściciel wynajął im mieszkanie na strychu. Był to pokój z kuchnią. Przeprowadzka odbyła się bez drastycznych scen. Można było zabrać cenniejsze przedmioty i dokumenty. Wszystkie rzeczy zostały przewiezione furmanką.

Po przeprowadzce, ojciec pani Marty, został zmuszony do pracy przy budowie rezydencji Artura Greisera - namiestnika Warthegau. Również nieletnie córki musiały pracować. Bogumiła została zatrudniona jako szwaczka przy szyciu niemieckich mundurów. Zakład, w którym pracowała, mieścił się  
w miejscu pralni i farbiarni BARWA. Młodsza – Marta, pracował jako pomoc domowa u właściciela tego zakładu. Do jej obowiązków należała opieka   
nad dzieckiem, pranie, sprzątanie. Była traktowana stosunkowo dobrze.  
Pod koniec wojny trzykrotnie została wysłana do kopania rowów przeciwczołgowych pod Warszawą. Wróciła stamtąd chora.

Dom przy ulicy Gałczyńskiego stanowił dla Niemców łakomy kąsek, nie tylko dlatego, że był nowo wybudowany i dość duży, ale także ze względu   
na swoją lokalizację. Graniczył z tartakiem pana Litke (po wojnie tzw. „Obróbka”), gdzie w czasie okupacji produkowano łodzie dla niemieckiego wojska. Nasz dom nadawał się więc idealnie dla pracowników tartaku. Zamieszkała w nim jedna rodzina niemiecka i dwie rodziny polskie. Dom został przez Niemców wykończony przy wykorzystaniu materiału zgromadzonego przed wojną jeszcze przez naszą rodzinę. Niestety, niezgodnie z projektem, przez co okazał się znacznie mniej funkcjonalny.

Po zakończeniu wojny rodzina Kaźmierczaków wróciła do swojego domu. Władza socjalistyczna zażądała jednak pieniężnej gratyfikacji z tytułu wykończenia domu przez Niemców. Rodzina spłacała ją do 1974 roku. Rata była duża, odpowiadała całej emeryturze właściciela domu - Józefa Kaźmierczaka.

opracowały: Klaudia Fornalik, Barbara Siwczak